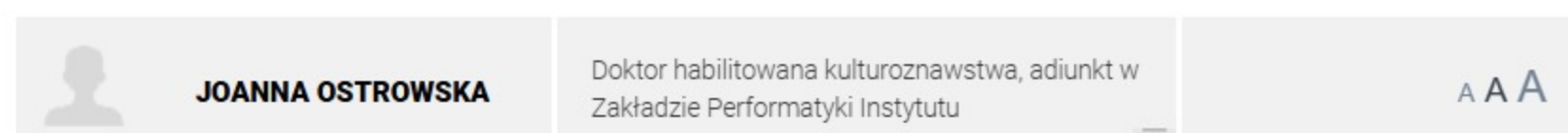


Jesteś tutaj: [Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Śmiało wyginają](#)

Śmiało wyginają

Madagaskar – musicalowa przygoda, reż. Jerzy Jan Poloński, Teatr Muzyczny w Poznaniu**JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Fot. Fotobuena

Jerzy Limon, analizując w swojej książce przestrzeń Broadwayowskiego teatru przejętego przez wytwórnię Disneya, zwrócił uwagę, iż jest ona podporządkowana konsumpcji. Spektakl jest właściwie jedynie elementem, który ma rozbudzić apetyt.

Właściwa ucztą (by nie rzec orgia zmysłów) odbywa się w pomieszczeniu, przez które należy przejść, by opuścić teatr – w sklepie. Disney w swoim „teatrze” wystawia w formie scenicznej to, co młodzi (także ci wiecznie młodzi i młodzi duchem) już dobrze znają z jego animowanych filmów. Spotkanie z postaciami „na lajfie” jest dodatkową formą zarobienia pieniędzy dzięki przypomnieniu, odświeżeniu tego, co niegdyś było popularne i może jeszcze coś da się z tej popularności wycisnąć. Nie ma zatem co udawać, że takie przedstawienia mają być wielką (czy choćby mniejszą) sztuką. Nie muszą być nowatorskie, odkrywcze – mają być dobrze wykonanym produktem wysokiej jakości, podobnie jak zabawka z ulubionym bohaterem, koszulka, cukierek, i wyłącznie na tej płaszczyźnie można je rozliczać.

Teatr Muzyczny, wystawiając *Madagaskar musicalową przygodę* (na podstawie filmu wytwórni Dream Works) w reżyserii Jerzego Jana Polońskiego, wkroczył na podobną ścieżkę. Wypuścił produkt, co do którego ma pewność, że będzie dla niego zarabiał pieniądze. Popularność filmów i serialu telewizyjnego z tymi samymi bohaterami jest gwarancją przyciągnięcia widzów. Teraz zostaje tylko sprostać oczekiwaniom i nie zmarnotrawić potencjału komercyjnego. Już w dniu premiery, jak triumfalnie obwieścił w swojej tradycyjnej mowie premierowej dyrektor Kieliszewski, bilety były wyprzedane do końca sezonu (teraz rozpoczęto sprzedaż na jesień). Jeśli dodamy do tego, że w niektóre dni spektakl grany jest trzy razy (na szczęście ma dwie obsady) otrzymamy naprawdę imponującą liczbę widzów, którzy zaufali w ciemno Muzycznemu, płacąc za kota w worku, czyli przedstawienie, którego nikt jeszcze nie zna. Choć z drugiej jednak strony poprzednie bardzo udane produkcje, jak na przykład *Zakonnica w przebraniu*, dawały nadzieję, że i kolejny produkt wytworzony w tej wytwórni (czyli teatrze) utrzyma wysoką jakość. Kieliszewski, podając tę idącą w dziesiątki tysięcy liczbę widzów, zachęcił obecnych na sali, by wyobrazili sobie, ile osób mogłoby obejrzeć *Madagaskar*, gdyby widownia teatru była większa. Także reżyser życzył zespołowi nowej siedziby, bo – jak powiedział – tak znakomitym fachowcom po prostu się ona należy (złożył także publiczne zapewnienie, że nie da złego słowa powiedzieć o artystach z Muzycznego). Motyw siedziby wraca jak bumerang przy okazji każdej nowej premiery, bo jak tu robić Broadway, kiedy rzeczywistość skrzeczy?

Jak uczyć filozofowie, każda rzecz, żeby się wydarzyć, musi mieć miejsce. Rozmiar sceny Teatru Muzycznego bardzo mocno determinuje to, co można na niej pokazać. Przede wszystkim wpływa na scenografię do przedstawień, która musi być minimalistyczna, prosta i funkcjonalna, by nie zabierać za dużo miejsca. Dlatego scenografka przedstawienia Marika Wojciechowska musiała się nieźle nagimnastykować, by nie rwąc rytmu przedstawienia zmianami dekoracji, równocześnie umożliwić zaznaczenie wielu miejsc (zoo, metro, statek czy wreszcie tytułową wyspę). Poszła więc w stronę szlachetnego minimalizmu uzupełnionego w zasadzie projekcjami-illustracjami. Różne sceny nowojorskie odbywają się na pustej niemal scenie, uzupełnionej w tle dwoma szkieletowymi domkami, które osobno są kłatkami w zoo, a zsunięte razem obrazują pociąg kolei podziemnej. Statek jest ledwie zaznaczony kołem sterowym, za którym stoi kapitan, natomiast Madagaskar obrazują po prostu kolory oświetlenia sceny oraz nazwa wyspy napisana charakterystycznym liternictwem.

Przy okazji scen na statku ujawniło się doświadczenie reżysera, który dotąd kojarzony był głównie z teatrem lalkowym oraz teatrem dla dzieci. Mianowicie w tej scenie głównych bohaterów, granych dotąd przez aktorów, zastępują wtłoczone w ramki pudeł lalki. Lalką jest także już od pierwszego pojawienia się postać Morta, dzięki czemu bardzo wyraźnie zaznacza się jego mniejszy wobec innych postaci rozmiar. Lalka, co jak przypuszczam jest częścią umowy licencyjnej, wygląda dokładnie tak samo jak na filmie. Podobnie jest także z resztą postaci, które są tak jak to tylko możliwe wiernymi kopiami znanych rysunkowych wizerunków. Ponieważ mamy jednak do czynienia z ludźmi, a nie animacjami, pewne szczegóły ich kostiumów odchodzą od przedstawiania zwierzęcości na rzecz charakteryzowania postaci. Tak więc obszerne ciało Glorii to jakby zamasyzty, a jednocześnie modny i elegancki płaszcz, natomiast żywiołowość Martiego podkreślona jest jego pasiastym ciałem-strojem stylizowanym na szykowne ubranie sportowe. Natomiast „twarze” postaci, będące czapami wystającymi ponad głowami aktorów, są już wierną repliką animowanych wizerunków. Niestety, przypuszczam iż z powodu gorąca spowodowanego tak rozbudowanym i jednocześnie zabudowanym kostiumem, bardzo często owe czapy zsunięte były aż za czoło aktorów i przez to niewidoczne. Trudno się jednak dziwić wykonawcom – *Madagaskar* wymaga od nich tyle ruchu, że nawet w trykotach mogłoby im być za gorąco.

Te drobne scenograficzno-kostiumowe, mające dopasować inscenizację do zastanych warunków, tak naprawdę mają za zadanie wyłącznie wspomóc wykonawców, bo to na nich spoczywa tu ciężar produkcji kasowego hitu. Inscenizator nie może tu być człowiekiem od pomysłów, lecz sprawnym rzemieślnikiem, który potrafi zakomponować całość. Nie ujmując niczego Polońskiemu, trzeba powiedzieć, że znakomicie sprawdził się w tej roli, oddając pole przede wszystkim wykonawcom. Od razu muszę powiedzieć, iż obsada, którą widziałam, była znakomita na wszystkich trzech planach ważnych dla musicalu: aktorskim, wokalnym i tanecznym. Obserwując w ostatnich latach umiejętności warsztatowe aktorów Muzycznego, muszę z podziwem stwierdzić, iż posunęli je o lata świetlne do przodu w porównaniu do tego, co działo się tam wcześniej. Tylko dzięki temu ten zespół jest w stanie zrealizować i udźwignąć spektakl taki, jak *Madagaskar*, gdzie wyłącznie precyzja i jakość wykonania mogą zbudować dobry *show*.

Fabula bowiem jest już znana i sprawdzona: do tej pory skazana na niezbyt dla nich dokuźliwą opiekę „ludziów” (znany z filmów termin „człowieki” jest autorstwa innego tłumacza niż ci, którzy przetłumaczyli – z lekkością, wycuciem i humorem – libretto *Madagaskaru*) czwórka nowojorkczyków z zoo w Central Parku, w skutek marzenia jednego z nich – ucieczki do dziczy, ma zostać karnie przewieziona do innego ogrodu. Przez interwencję innej dobrze znanej czwórki – pingwinów, która z kolei chce odwiedzić strony rodzinne, statek, jakim płyną bohaterowie, ulega rozbiciu i zwierzęta zostają wyrzucone na brzeg wyspy. Tu, jak można by powiedzieć, rozpoczyna się odwieczny konflikt między cywilizacją a naturą skoncentrowany wokół pytania: jak się zachować kiedy nagle najlepszy przyjaciel zaczyna przypominać posilek? Jak wiadomo, cywilizacja i wdrukowane przez nią normy (przyjaciół się nie zjada) zwyciężają, więc można odetchnąć z ulgą, że zasady rządzące naszym światem ocalały.

Nikt o zdrowych zmysłach nie chodzi na musicale, by oddawać się głębokiej i rozbudowanej refleksji, tylko po to, żeby się dobrze bawić. Na tym poziomie *Madagaskar* to rzeczywiście mistrzostwo świata (albo jak powiedziała pewna siedmiolatka, komplementując reżysera: „najlepszy spektakl na świecie, jaki w życiu widziałam”); ma znakomite, szybkie tempo, które nie pozwala się znużyć, a jednocześnie umożliwia wychwycenie wszystkich smaczków, choćby językowych; ma dobry rytm wyznaczany świetnie wykonanymi piosenkami, no i – *last but not least* – jest naprawdę (póki co) brawurowo zagrany. Jak to będzie wyglądało po kilku miesiącach niemal nieustannego grania, czasem trzy razy dziennie – nie wiem. Tylko energia wykonawców daje temu przedstawieniu życie, kiedy jej zabraknie, może być kiepsko. Piszę to jako osoba, która oglądała na Broadwayu musical *Cats* dziesięć lat po jego premierze. Mechaniczna precyzja nadal w nim była, ale miało się wrażenie obserwowania ludzi przy taśmnie produkcyjnej. Kiedy na scenę żywiołowo wpadł aktor będący na zastępstwie, jego radość i to, że mu się jeszcze chciało grać, stanowiły bijący w oczy dystans wobec reszty obsady. Piszę to tylko po to, by przypomnieć, że taki samograj, jak *Madagaskar* też może potrzebować chwili oddechu.

Póki co – jest świetnie. Wszyscy wyginają śmiało ciała, a sama Oksana Hamerska jako Król Julian ma w sobie tyle energii, że mogłaby rozświetlić cały Poznań. I niech to trwa jak najdłużej.

24-05-2017

GALERIA ZDJĘĆ

MADAGASKAR – MUSICALOWA PRZYGODA, REŻ. JERZY JAN POŁOŃSKI, TEATR MUZYCZNY W POZNANIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Muzyczny w Poznaniu

Madagaskar – musicalowa przygoda

oryginalna muzyka i słowa: George Noniega i Joel Someillan

libretto: Kevin del Aguila

tłumaczenie: Marek Robaczewski i Tomasz Robaczewski

reżyseria: Jerzy Jan Poloński

choreografia i ruch sceniczny: Paulina Andrzejszewska

scenografia i kostiumy: Marika Wojciechowska

obsada: Krzysztof Suszek/ Maciej Zaruski, Severyn Wieczorek/Patryk Kośnicki, Miriam Fluczyńska/Dagmara Rybak, Łukasz Brzeziński/Mirosław Kin, Jarosław Patycki/Arnold Pujasz, Anita Urban/Lucyna Winkel, Zofia Grażyńska/Anna Lasota, Łukasz Kocur/Przemysław Łukaszewicz, Włodzimierz Kalebma/Wiesław Paprzycki, Oksana Hamerska/Katarzyna Tapek i in.

premiery: 13.05.2017.

TAGI: [Jerzy Jan Poloński](#), [Poznań](#), [Teatr Muzyczny](#),

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:trzy plus dziesięć jako liczbę: 

KOMENTARZE (1)

**Misiejek** | 2017-05-27 06:49:28

Cytuj

Brawo zespół Muzycznego w Poznaniu!!! Jesteście boscy!